

**Juliusz "Q" Mróz - "Larry Newark
meets Raolo Benatti"**

Juliusz "Q" Mróz - "Larry Newark meets Raolo Benatti"



Winda orbitalna pnie się po fullerenowej nitce. Słynny hacker i ochroniarz (wręcz go uprowadzający do najpotężniejszego z orbitalnych bossów) unoszą się w zero g. Winda staje. Pasażerowie wsiadają do nieoznakowanej kapsuły przypominającej stuletni orbitalny śmieć. Kapsuła szybuje przez zwąły innych orbitalnych śmieci, podczas gdy do uszu pasażerów włacza się melodia „Tako rzecze Zaratustra”. W końcu kapsuła cumuje do śluzu, otwierającej się w miejscu, gdzie - z logicznego punktu widzenia - żadnej śluzu być nie powinno. Teraz można zacząć właściwą narrację.

Larry Newark był zdumiony. Ten facet nie wyglądał na najpotężniejszego człowieka w Układzie. Stał

przed Larrym nagi, czyścił paznokcie. Nikt szanujący się nie pozwoliłby sobie na to. Czyszczenie paznokci, a więc dbałość o Mięso, niegodna postczłowieka w czasach, gdy liczy się umysł. Epatowanie nagością – dobre w swingersclubie, lecz w tym przypadku nie ma czym epatować, ze względu na brak imponujących wszczepów i nieharmonijną budowę (a przecież każdy domorosły genetyk może ci ją przerobić). Mało tego, facet patrzył spokojnie, bez charakterystycznego „wilka”, charakterystycznego dla większości populacji, nawet jej części pozbawionej oczu, a mimo to się nie bał, nie przepraszał, że żyje. Patrzył przez Larry’ego, jakby nie widział jego ciuchów za miliony yuków, jakby nie widział (fakt, że chwilowo zablokowanego) czaszkoletu i stalowych dłoni. Ten facet, pomyślał Larry, nie boi się mnie, on nie boi się nikogo, choć na ulicy nie przeżyłby pięciu sekund.

Ten facet przemówił, cicho, spokojnie, jakby mówił do siebie: „Witam panie Newark, może mnie pan nazywać Raolo Benattim, bo takie imię nosił ktoś, kto stał się mną. Należałem do pierwszego pokolenia in vitros („Gówno prawda – pomyślał Larry, – oni byli hodowani jako do rzygu perfekcyjni fizycznie, a ten wygląda jak odrzut z ery pregenicznej”), byłem klonem genialnego naukowca, który zginął w czasie rebelii cyberdelfinów, a były to czasy przed uploadami. Rząd (Larry nie znał tego słowa, pewnie chodziło o jakiś zarząd, zresztą facet miał chujową dykcję) chciał posiadać kogoś o identycznym mózgu. Wychodowali mnie, nauczyli wszystkiego. co wiedział oryginał, i wsadzili do programu badań nad nano. Jakie były moje ówczesne losy, zamilczę, ważny jest finał. Zapewniłem sobie nieśmiertelność, wypełniłem swoje ciało, nie, nie to, acz to jest też tak wypełnione, nanorobotami, teraz nazywacie je toczami lub bystrami, stałem się nanocyborgiem lub ektokiem, wtedy obowiązywały obie nazwy, chyba pierwszym na Ziemi. Zniszczyć mogła mnie tylko bomba atomowa. Nie zakończyłem na tym swej ewolucji, wszedłem w erę transhumanizmu, mój umysł coraz mniej mieścił się w mózgu, coraz bardziej w strukturze nano, a ona komunikowała się z innymi strukturami, rozbudowywałem swój umysł, poszerzałem strefę jego posiadania, korzystając z dobrodziejstw powszechnego obiegu informacji. Byłem pierwszy, nikt inny nie hamował mojej umysłowej ekspansji, w tej chwili jestem całą tą stacją i chyba jedną trzecią urzędów na Ziemi. Chodził pan moimi ulicami, panie Newark, pański ulubiony bankomat to mój podzespół, zapalałem światła uliczne, które oświetlały pańskie podejrżane spotkania, pańskie rozmowy telefoniczne przechodziły przeze mnie. W końcu zrezygnowałem z mojego starego ciała, moje nano strawiło je, lecz nie wypadało uchodzić za pospolitą AI, skoro było się pierwszym transczłowiekiem. Stworzyłem sobie nowe ciało, perfekcyjnie niedoskonałe, prawdziwe ludzkie ciało w czasach postludzkich ciał kształtowanych zmiennymi modami. Oczywiście, to ciało służy mi za efektor, nie ma mózgu, lecz urządzenie nadawczo-odbiorcze w głowie. Poza tym, by nie było narażone na atak, gdybym go użył gdzieś na zewnątrz, wypełnione jest najbardziej zabójczym nano bojowym i ma wbudowaną bombę atomową, to z kolei świetny pomysł na ewentualny szantaż. Nie wierzy mi pan do końca, oto dowód.” Ciało na wątlej ręce faceta, po wewnętrznej stronie przedramienia, wyrzuciło się i jęło zmieniać, przybierając dziwne kształty, podobne do jakichś katedr, łuków, żeber, kształty, które wyrastały i zapadały się, gwałtownie implodując. Larry patrzył urzeczony. Toczy robiące takie czary przekraczały poziom techniczny, do którego przywykł. „Opowiedziałem to panu, panie Newark, bo nie lubię, gdy mój przyszły współpracownik nie wie, z kim ma do czynienia. Wiedziałem, że uważa mnie pan za jakieś dziwadło, widząc moje niezgrabne ciało i brodę, niemodną na orbicie, jako niepraktyczna, już od wielu lat. Nie pomogła mi w tym intuicja, wiedziałem, ciało ma swoje narządy zmysłów, lecz dla mnie, tu, w centrum mojego ja, skanowanie cudzego mózgu nie jest kłopotem. Panie Newark, od lat hakerzy skanują zawartość komputerów. Skoro mogą to robić z maszynami z krzemu, czemu nie mógłbym tego robić z maszynami z mięsa? Lecz przejdźmy do powodów, dla których pana wezwałem...” Ten Facet stał przed nim chudy, z wystającym brzuchem, brudny, brodaty, szczerbaty, z przekrwionymi oczami, lecz Larry już się nie śmiał, bał się nawet myśleć. Powtarzał sobie w duchu „nie myśleć”, jakby w ten sposób mógł osłonić umysł przed skanem. Raolo przemawiał doń, sunął przez próżnię wokółziemską, przygotowywał kapsułę do powrotnego lotu, pędził myślą przez cyberprzestrzeń i robił miliony innych rzeczy.

Wiele lat później. Układ Słoneczny, rozproszona sieć sztucznej inteligencji, zarówno maszynowego, jak i biologicznego pochodzenia, oplatająca okolice, która dała mu imię, przymierzał się do wystrzelenia swoich pierwszych nanosond do innych zakątków Galaktyki. Czuł się jeszcze mały i prymitywny na tle tego, co mógł spotkać we Wszechświecie, nie miał bowiem gwarancji, że w innych miejscach nie wyewoluowały systemy starsze i mądrzejsze od niego. „Dziwne” – pomyślała jego część, która była kiedyś Raolo Benattim, „Teraz jestem pełen wątpliwości, kiedyś uważałem się za boga”.

Jego część, która była kiedyś Larrym Newarkiem, wyliczała w tym czasie optymalne trajektorie dla nanosond i robiła miliardy innych rzeczy...

Juliusz "Q" Mróz

Opowiadanie ukazało się po raz pierwszy w antologii Związku Literatów Polskich (Oddział Łódzki) „Dziedzictwo gwiazd”, w roku 2012.